

Mordowanie honoru

JACEK WEGNER

Ciekaw jestem, a chyba nigdy się nie dowiem, czy Joanna Senyszyn, wiceprzewodnicząca Sojuszu Lewicy Demokratycznej (sic!), z premedytacją (czytaj: cynizmem), czy z bezmyślności stała się kontynuatorką zbrodni komunistycznych. Aczkolwiek A.D. 2015 to zabijanie jest już inne.

W programie „Tak jest” wyemitowanym 2 marca ok. godz. 18 przez TVN24 komunistka stwierdziła: „Żołnierze Wyklęci zabili tylko tysiąc radzieckich żołnierzy, a trzydzieści tysięcy Polaków, w tym kobiety i dzieci. Gwałcili je, mordowali i rabowali”.

Najpierw jej antenaci ideologiczni usiłovali unicestwić nasze dążenia niepodległościowe w imię internacjonalizmu, niszczącego kultury narodowe. Po roku 1919, w wolnej Rzeczypospolitej Komunistyczna Partia Polski czynnie już występowała przeciwko suwerenności, m.in. była za przyznaniem Niemcom Śląska i Pomorza.

Kapepowcy służyli Rosji bolszewickiej, toteż II Rzeczypospolita uznała ich za wrogów państwa i zdelegalizowała organizację. Niektórym komunistom udało się schronić pod skrzydła Stalina, ale ta opieka stawała się dla wielu śmiercią. Stalin w 1938 r. zlikwidował KPP, a przebywającą w Rosji polską elitę komunistyczną kazał eksterminować – rozstrzelać m.in. Brunona Jasieńskiego, całkiem niezłego poetę polskiego; innych zsyłał do łagrów, przykuwał do tacek na Kołymie, by potem sięgnąć po nich jako kadrę swej polityki antypolskiej. Wielu Żydom komunistom polskim kazał przyjmować obywatelstwo sowieckie, a opornych, jak na przykład poetę Aleksandra Watta, maltretował wyrafinowanymi represjami.

Po wybuchu wojny miał już wielu pretorianów, z których tworzył zręby przyszłego rządu polskiego i polskiej administracji. Z Moskwy przylecieli 29 grudnia 1941 r. komuniści powołani przezeń na przywódców Polski. Nawiązali kontakt z niedobitkami kapepowców i 5 stycznia 1942 r. konspiracyjnie proklamowali Polską Partię Robotniczą. Zaczęli od wzajemnego mordowania się. Sekretarza generalnego Marcelego Nowotkę zabił Bolesław Mołojec, Mołojca nie wiadomo kto. Pawła Findera prawdopodobnie któryś z towarzyszy wydał Niemcom. Ocalał w tej istnej poździe Bolesław Bierut, specjalnie chroniony agent Stalina (przedtem gestapo).

Widocznie komuniści polscy, po doświadczeniach w Rosji sowieckiej i okupacji niemieckiej rozsmakowali się w zabijaniu. Psychologowie powiadają, że takie upodobania powstają po silnie doznanej traumie. W majestacie prawa i z bronią w rękach, jak podziwiany dziś w kręgach lewicowych Zygmunt Bauman, zabijali rodaków, rodaków w znaczeniu wspólnoty języka i formalnego obywatelstwa.

O skazywaniu na śmierć tysięcy polskich patriotów, niszczonego w walkach Żołnierzy Niepodległości, którzy nie chcieli się poddać nowemu okupantowi ze wschodu i jego rodzimym najemnikom – napisano już tomy, a temat jeszcze niezakończony, ciągle skrywający tajemnice.

I właśnie ci oprawcy z lat 1944-1956 i później z roku 1970 r. oraz dziewięćdziesiątka 1981-1989 mają w dzisiejszej Polsce spadkobierców. Oni już nie chodzą z bronią „dyndającą u pasa”, jak plastycznie wyraził się Czesław Miłosz. Ani nie wydają i nie wykonują wyroków śmierci fizycznej, to już nie te czasy triumfującego komunizmu: Jedynie posłuszni sędziowie nie skazują żyjących jeszcze morderców, za to ich dziennikarscy pomocnicy mordują honor, pamięć i godność Polaków.

Wielu z tych mordujących ducha polskiego jest spod szyldu Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Cóż to za oszukańcza nazwa! Jak lewica może być faktycznie demokratyczna, skoro po objęciu władzy odmawiała wyznawcom innych idei prawa do publicznego wyrażania swych poglądów, utrudniała awanse w pracy zawodowej, dyskryminowała pod względem wysokości wynagrodzeń, zamykała dostęp do studiów etc., etc.? Może dlatego dzisiejsza nazwała się „demokratyczną”, żeby społeczeństwo, okaleczone czterdziestoma pięcioma latami dyktatury pezetpeerowskiej i w ostatnim siedmioleciu demoralizowane, dezorientowane kłamstwami i kręctwami, obniżaniem aspiracji cywilizacyjnych do poziomu ciepłej wody z kranu i głoszeniem zasad „moralnych”, że nie każde oszustwo jest przestępstwem – uwierzyło, iż współczesna lewica w zwartym sojuszu jak niegdyś „w zjednoczeniu” partii „robotniczych” stała się nagle obrończynią wartości narodowych, krzewicielką wolności, obywatelskich.

Otóż nieprawda. Najlepszym dowodem jest zacytowana na początku wiceprzewodnicząca SLD. Przecież jej prosta jak z bicza strzelił konstatacja zabija duchowość każdego narodu – honor, godność i pamięć. Typowy popis erudycji komunistycznej, pozbawiony przesłanek uzasadniających opinię. Dla pogrobowców KPP, byłych towarzyszy z PPR/PZPR to bagatela – jeśli słuchacz (czytelnik) nie wierzy w prawdziwość oceny, niech sobie sam znajdzie dowody, audycje telewizyjne bowiem są dziennikarstwem nowoczesnym, interaktywnym, unikającym „łopatologii”, skłaniającym odbiorcę do współuczestnictwa...

Senyszyn ma zaś, za przykładem komunistów ze wszystkich organizacji komunistycznych i postkomunistycznych, poczucie misji – upodlać, znieważać, zohydzać, poniżać wszystko co wielkie w naszym (czy jej też?) narodzie. Pytam więc z tego miejsca Joannę Senyszyn, czy gdybym tak jak ona stwierdził bez najmniejszej troski o motywację, że na przykład należący do Sojuszu Lewicy Demokratycznej to głupcy i kłamcy, to co by ona odczuła, co by uczyniła? Oczywiście nie mówię, mógłbym tak zawyrokować dopiero po rzetelnej dziennikarskiej analizie formatu umysłowego i moralnego członków tej partii, lecz szkoda mi czasu. Zresztą wiceprzewodnicząca i wielu jej towarzyszy swymi wypowiedziami wydają jednoznaczne świadectwo o swych predyspozycjach.

Zostało już wniesione do Andrzeja Seremeta, prokuratora generalnego, zawiadomienie o podejrzeniu przestępstwa: mordowaniu idei najświętszej dla Polaków – honoru narodowego. Podpisał je Zbigniew Lazarowicz, były oficer Armii Krajowej, służący w oddziale swego ojca Adama, majora Armii Krajowej, później zastępcy przewodniczącego IV Zarządu Wolności i Niezawisłości. Po długich przesłuchaniach zamordowanego 1 marca 1951 r. w kazamatkach na Rakowieckiej katyńskim strzałem w potylicę. Trwają poszukiwania jego szczątków na łączce powązkowskiej.

Zbigniew Lazarowicz napisał książkę – wspaniałą! – „Klamra, mój ojciec”, opisującą ich walkę w oddziale partyzanckim i losy powojenne. Tchnie patriotyzmem i bohaterstwem, zniewala pięknem języka, powinna, jeśli nie w całości, to przynajmniej w części, stać się lekturą uczniów klas licealnych. Kilka tygodni temu ukazały się zaś wspomnienia „Stracony dom” Jadwigi Lazarowiczowej, też żołnierza AK, żony Adama-„Klamry”, matki Zbigniewa.

Nad pamięcią o tym bohaterstwie i męczeństwie czuwa ich wnuk i syn, Romuald Lazarowicz, działacz Solidarności Walczącej, do niedawna redaktor naczelny miesięcznika „Opcja na prawo”. On jest depozytariuszem ideowości dziadka i babci oraz ojca Zbigniewa. Należy do naszego stowarzyszenia [Dziennikarzy Polskich].

Na koniec wskazuję kandydaturę Senyszyn – obojętne czy jest lub nie jest dziennikarką, do Hieny Roku. I to nie byle jakiej, z której inne hieny mogłyby czerpać pobudzenie do mordowania honoru narodowego Polaków.